ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 4. —DODATEK DO KORRESPONDENTA.— 11 STYCZNIA— 1832.

ZDRADA.

(Wyjątek z Romansu Waltera-Skota p. t. Hr. Robert z Paryża).

(Dokończenie.)

»Wyższe miej postanowienie« rzekł Hrabia Robert. »Myśl o twojej wolności, myśl o zemście. Nie mogę temu uwierzyć, ażeby tak haniebna zdrada zupełnie udać się miała; inaczej musiałbym powiedzieć, że niebo mniej jest łaskawe, jak nam kapłani zapewniają. Lecz jakimże sposobem dostajesz żywność w tem więzieniu?«

»Dozorca, który, jak sądzę, nie rozumie wcale języka greckiego, gdyż ani nie mówi nic ze mną, ani mi nie odpowiada, przynosi mi codziennie to, co do utrzymania mego nędznego życia koniecznie jest potrzebnem: kawałek chleba i dzbanek wody. Teraz proszę was ażebyście się udali do swego więzienia i w niem dopóty pozostali, dopóki dozorca który mnie zapewne wkrótce odwiedzi, z mojego się nie oddali.«

»Nie pojmuję, jak ten barbarzyniec wejść może do mego więzienia, nie przechodząc przez twoje. Jakkolwiek bądź, wrócę do mego lochu; bądź jednak pewien, że ten dozorca będzie miał ze mną do czynienia, nim jeszcze dzisiejsze swoje zatrudnienie ukończy. Tymczasem ty udawaj jakbyś był niemym równie jak jesteś niewidomym, i bądź przekonany, że jeżeli mnie samemu wolność będzie wróconą, o losie nieszczęśliwego towarzysza więzienia nie zapomnę.«

»Ach! słyszę ja twoje przyrzeczenia podobnie jak powiew wiatru porannego, który mi zapowiada wschód słońca, chociaż wiem że go już więcej nie zobaczę. Ty jesteś jednym z owych namiętnych rycerzy, którzy o niczem nie powątpiewają, a których zachodnia Europa od tylu lat wysyłała dla doświadczenia rzeczy niepodobnych; dla tego też projekta twoje podobne są do bańki z mydła, które dzieci w powietrze puszczają.«

»Lepiej sądź o nas, staruszku,« rzekł Hrabia Robert oddalając się; »a przynajmniej pozwól mi umrzeć w nadziei że moje połączenie się z Brenildą nie jest niepodobne.«

Poczem udał się do swego więzienia, zamknął drzwi tak jak były przed otworzeniem, ażeby dozorca nie dostrzegł pracy Urselina. »Żałuję« pomyślał sobie wszedłszy do swego więzienia, »że nie młodego i silnego znalazłem towarzysza mojej niedoli, zamiast człowieka który przez długie zamknięcie osłabiony i wzroku pozbawiony nie może sił swoich zebrać. Ale niech się dzieje wola Boża! nie opuszczę jednak tego biedaka którego w takim znalazłem stanie. Tym czasem nim jeszcze pochodnia zgaśnie, mogę ściśle obejrzeć ściany, dla przekonania się czyli niema już innych drzwi oprócz tych, które mnie z więzieniem niewidomego łączą. Jeżeli nie znajdę żadnych, wtedy domyślać się potrzeba że mnie spuszczono z pułapu. Ten puhar, ten płyn który w sobie zawierał, miał smak podobny raczej do lekarstwa niż do wina.«

Obejrzał więc mury, i postanowił potem zgasić pochodnię, ażeby w ciemności i znienacka schwytać tego, co do jego więzienia wejdzie. Dla tego też zawlókł tygrysa do najciemniejszego kąta i przykrył go szczątkami spalonej firank

przysięgając zarazem, że głowa tygrysia będzie na przyszłość ozdobą jego szyszaka, jeżeli mu się uda wydobyć z obecnego niebezbiecznego położenia; o czem przecież powątpiewać nie dozwalał mu jego nieustraszony umysł. »Ale« dodał »jeżeli ci czarnoksiężnicy, ci hołdownicy piekła, zeszlą do mnie djabła, cóż tedy mam począć? przygoda ta jest tego rodzaju, że zapewne lepiej będzie nie gasić pochodni. Ale dla rycerza, który uzbrojony został w kaplicy Notre-Dame-des-Lances-Rompues, dziecinną jest rzeczą, odróżniać izbę oświeconą od ciemnej. Niechno oni przyjdą! niech przyjdzie tyle djabłów ile ich tylko to więzienie pomieścić może, a zobaczemy, czy nie będą przyjęci tak, jak na chrześcijańskiego przystoi rycerza! Prawdziwie, N. Panna, której zawsze należytą cześć oddaję, uważać będzie moje wysilenia za godną nagrody ofiarę; przez wzgląd bowiem na święto adwentowe, które było powodem nieszczęśliwego naszego rozdziału, przymuszony byłem, chociaż tylko na chwilę, rozłączyć się z drogą moją Brenildą. Tak jest, wyzywam was djabli, a szczątki tej pochodni zachowuję sobie do sposobniejszej okazyi!« Kończąc te słowa zgasił pochodnię i usiadł spokojnie w kącie oczekując, co dalej nastąpi.

Jedna myśl goniła drugą w głowie Roberta. Jego zaufanie w wierność Hrabiny i w jej nadzwyczajną siłę i żywość, największą były jego pociechą; a jakkolwiek niebezpieczeństwo grożące jej wystawiał sobie w najokropniejszej postaci, towarzyszyła mu jednak przytem ta myśl: »Ona czysta jak rosa niebieska, a niebo nie opuści tego co do niego należy. (1).

(1) Na tem się kończy rozdział Romansu powyższym oznaczony napisem. Nie zaniechamy później udzielić czytelnikom wiadomość o losie Roberta i Brenildy. (Przyp. Red.)

HELENA ŁĄCKA
czyli
ZDOBYCIE KAMIEŃCA przez TURKÓW.
(Zdarzenie historyczne z r. 1672.)
(Dokończenie).

Z uniesieniem słuchał Bronisław tych wyrazów kochanki; nigdy nie widział jej jeszcze w tym zapale. Żyjąca, jaśniała już nadprzyrodzonym blaskiem unieśmiertelnionej, a słowa jej wyrażały tę wieszczą nadzieję lepszego bytu na łonie wieczności, która często we wzniesionym duchu człowieka objawiać się zwykła i jest najlepszą rękojmią praw jego.

»Heleno!« zawołał z zapałem, »nie wstydzę się wyznać, że nie drżąc śród zaciętych Bitew, kiedy kule świstały mi koło uszów, kiedy znajomi padali trupem u nóg moich, teraz drżałem na wspomnienie tak okrutnej śmierci, ale ty mię uczysz, jak umierać potrzeba bez trwogi. Umrę, umrę chętnie w objęciu mojej Heleny.«

Padł do nóg kochance swojej, klęcząc uściskał jej kolana i na ustach schylonej ku twarzy jego Heleny, wypiętnował pierwszy całus oblubieńczy.

W chwili tej niepostrzeżony od kochanków wszedł Łącki do komnaty, a pojrzawszy na Helenę, westchnął głęboko: »Żegnacie się?« przemówił do młodych. »Spiesz się Heleno, bo dzisiaj jeszcze daleko być musisz za Kamieńcem i w bezpieczeństwie od Turków.«

»Nie, kochany stryju,« rzekła dziewica podnosząc kochanka z ziemi, »ja nie rozłączę się z wami. Wiem o wszystkiem, uchwalam wasze męztwo i pozwólcie, bym je dzielić mogła.«

»Heleno!« odrzekł stary Łącki, »śmierć taka nie przystoi kobiecie. Mąż ma czasem przyczynę umrzeć dobrowolnie, ale kobieta powinna zostać, by za nim modliła się na tym świecie.«

»Inne nauki wpajał we mnie ojciec mój i mój stryj od młodu,« z godnością Helena przemówiła, »a do tego kto mi zaręcza, że niepostrzeżona od Turków w bezpieczne dostanę się miejsce. Nie byłożby to przeznaczeniem nad śmierć okropniejszem dla wolnie urodzonej Polki, być jak branka jakiego pohańca zawiezioną do Stambułu, by sprawiać roskosz zniewieściałemu w haremie tyranowi? Serce moje wzdryga się na samo wspomnienie tej hańby, i nigdy

Łącka nie będzie niewolnicą podłego Satrapy Wschodu. Nie, nic mojego przedsięwzięcia nie zachwieje; towarzyszka niedoli waszej i wierna narzeczonemu mojemu, kiedy tu z nim żyć nie mogę, chcę umrzeć z nim razem, by z nim żyć wiecznie. A teraz pobłogosław nas kochany stryju, ojcze, chciałam powiedzieć, bo ciebie jednego tylko mam na tym świecie, którego błogosławieństwo ma wartość w sercu Heleny i umierającą pocieszy. «

Klękli kochankowie a osiwiały wojownik, w głębi duszy przeniknioný szlachetnością swej krewnej, nie sprzeciwiał się więcej, pobłogosławił i łzy swoje z ich łzami pomieszał.

Odtąd nierozdzielnie była Helena przy Bronisławie, pieścili się z sobą, rozmawiali o szczęśliwości pomarłych, o wiecznej roskoszy za grobem i z każdej chwili która im jeszcze do życia pozostawała, starali się korzystać. Wieczorem razem z mężami załogi poszli do prochowni; tam zaś gdy zgromadzonym rycerzom kapłan miejscowy, razem z niemi na śmierć poświęcający się, odczytał modlitwy i błogosławieństwa udzielił, a stary Łącki rzuciwszy zapaloną pochodnię na prochy, siebie i całą załogę, wśród huku wstrząsającego posadą ziemi, w powietrze wysadził. Helena spoczywając w objęciu Bronisława, wspólnie z nim przeniesioną została za krańce nieśmiertelności.

W pysznym złotolitym namiocie, z długim cybuchem w ustach, rozkoszował Wezyr Kupryoli śród pieszczot z kochanką marzył o zemście, którą nazajutrz miał wywrzeć nad upartą załogą polską, gdy eksplozya nastąpiła. Na huk ten rozdzierający powietrze i w jednej chwili osierocający kilkaset rodzin polskich, zadrżał niewolnik Sułtana, pienił się ze złości, ale jednak szacunku poległym bohaterom odmówić nie mógł. Gdy po chwili wyszedł z namiotu i spojrzał ku Kamieńcowi, już spokojność panowała nad miastem; umilkły hukiem niezwykłym obudzone echa, dymy ostatnie prochów znikały w powietrzu, a spokojnie jak gdyby nic się pod nim nie stało, patrzał księżyc na rozburzone twierdzy zwaliska.

Zniszczoną została warownia, lecz miasto, będące w oddaleniu od niej, szczęściem uszkodzone nie było. Nazajutrz Kamieniec otworzył Turkom bramy, a Wezyr Kupryoli, zwycięztwem dumny, wjechał do Katedry na koniu, naśladując Sułtana Mahometa II, który podobnież postąpił sobie przy zdobyciu Konstantynopolu wjeżdżając do kościoła Ś. Zofii.

Ze świątyń Pańskich meczety porobiono, głos murzynów odzywał się na wieżach, z których dzwony niedawno chrześcian do modlitwy wzywały, pół-księżyc na miejscu krzyża zabłysnął, a nieszczęśliwe, krwią tylu ofiar zbroczone Podole, zostało prowincyą bisurmanów. Stan ten opłakany téj części Polski trwał lat 27, niezmieniony zwycięztwami Króla Jana III. Dopiero po śmierci tego bohatera, odzyskała Polska województwo Podolskie przymierzem Karłowieckiem, które dnia 14 stycznia r. 1699 zawarte zostało. Pamiątka licznych klęsk Podola i panowanie Turków w tej prowincyi, przechowuje się dotąd w często zdybywanych mogiłach i wistniących jeszcze dumach narodowych; będąc utworem długo uciemiężonego narodu, zachowały one w powolnej przeciąganej nócie niezatarty charakter smętności.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Wyspa Marmora, (mówi Pan Walsch w podróży swej do Turcyi) prawie naprzeciw cmentarza ormiańskiego leżąca, obfituje w marmury; dla tego też kamień ten mało kosztowny używany bywa powszechnie do budowy grobowców, z których wiele jest bogatych i piękną ozdobnych rzeźbą. Pierwsza rzecz uderzająca cudzoziemca jest wielka liczba małych wklęsłości wydrążonych w rogach leżących głazów,

a które są pomnikami litościwych uczuć Ormian. Drzewa okryte tam są ptakami, które giną częstokroć z pragnienia na tej jałowej i spieczonej ziemi; te więc wydrążenia mają na celu zachowywanie wody deszczowej dla ptastwa. Inna jeszcze okoliczność przy tych grobowcach niemniej jest ciekawą: Ormianie starają się troskliwie o to, aby powołanie zmarłego lub jego zatrudnienie wyrazić, i i ryją na grobach instrumenta, jakich nieboszczyk używał, aby wszystkim wiadomo było, jakim sposobem na życie zarabiał. Dziwniejszym jeszcze jest zwyczaj zawiadamiania w napisie o przyczynie śmierci nieboszczyka; dla tego znajdują się niekiedy wyobrażenia przedstawiające człowieka powieszonego lub ściętego, który w ostatnim razie zwykle trzyma swą głowę w ręku.

Aby pojąć ten dziwny zwyczaj, wiedzieć potrzeba, iż Ormianie utrzymują, jakoby żaden z tego narodu nie uległ nigdy żadnej hańbiącej karze i nie popełnił zbrodni. Kiedy który z Ormian zbierze dosyć znaczny majątek, tak iż obudzi chciwość turecką, starają się w ówczas wynajdywać sposoby zgubienia go, aby po nim dobra skonfiskowane zagarnąć; a przez to samo Ormianin z rąk katowskich ginący uważany bywa zawsze za człowieka znakomitego przez zasługi osobiste i bogactwa. Podobny więc napis grobowy jest satyrą sprawiedliwości Turków, którzy tyle są ciemni, że jej nawet postrzedz nie mogą.

—Dr. Lugol używał jodyny w przeszło 120 przypadkach przy chorobach skrofulicznych, a nigdy najmniejszej nie spostrzegł nieprzyjemności. Utrzymuje on, że mylne jest zdanie, jakoby środek ten sprawiał schudnienie. Spostrzeżenia jego czynione na kobietach okazały następne trzy rezultata: kobiety chude przy zażywaniu jodyny, nabierały lepszej tuszy; otyłe nic nie opadały z ciała, a takie, które nie były ani otyłe, ani chude, nabierały coraz więcej ciała. We wszystkich zaś przypadkach uważał powiększenie się apetytu i lepsze trawienie pokarmów. *(Journal de Chimie. Med.)*

— Badacz natury Spallanzani przekonał się z licznych doświadczeń, że jaja owadów i ziemiowodnych zwierząt, mogą wytrzymać daleko mocniejsze zimno lub ciepło, niż same owady.

— Szekspira czytają w Ameryce daleko więcej, niż w Anglii. Żadnemu podróżnemu nie zdarzyło się jeszcze, ażeby dzieł jego nie znalazł we wszystkich domach zajezdnych i kawiarniach, oraz w mieszkaniach ubogich mieszkańców najodleglejszych okolic Stanów Zjednoczonych. Wyszły już dotąd cztery steryotypowe edycye, z których każdej odbito po 50,000 eksemplarzy. Żadnej sztuki teatralnej nie powtarzają tak często, jak tego wielkiego jeniuszu, i na żadne tak licznie nie uczęszcza publiczność. Wciągu ostatnich czterech lat, daleko mniej sztuk Szekspira odegrano na scenie londyńskiej, niż w Nowym-Yorku i Filadelfii, chociaż razem wzięta ludność tych dwóch miast wynosi zaledwie piątą część londyńskiej.

— Kapitan Franklin odbył przeszłej zimy na Wintersee połów ryb, kiedy tak ostre było natenczas zimno, że ryby te, po wydobyciu ich z wody, natychmiast zamarzały. To szczególniejsza, że przyniesione do ognia odżyły, pomimo tego, że z nich wnętrzności, były wyjęte. Karp, który przez 36 godzin leżał zmarźnięty, odzyskał przy ogniu tyle siły, że z naczynia wyskoczył.

— Zamiast soli zwyczajnej, zalecamy używać do przechowywania masła mieszaniny: z miałko utartego cukru, czyszczonej saletry i soli morskiej. Dwóch łótów takowej mieszaniny dosyć jest do funta masła, które w garnku obwiązanym pergaminem przechowane, jest i smaczniejsze, i lepiej wygląda i dłużej się konserwuje.